

Teksty Drugie 2000, 3, s. 213-218



Herberta próbka kabały

Mariusz Zawodniak

Mariusz ZAWODNIAK

Herberta próbka kabały

Nie tak dawno Edward Balcerzan zwrócił uwagę na obecność liczebników w tytułach poetyckich książek. Kilka z nich wymienił: *18 wierszy* Zbigniewa Herberta, a dalej całą serię – *33 wiersze* Johna Keatsa, *44 wiersze* W.H. Audena, *44 wiersze* Philipa Larkina, *55 wierszy* Thomasa Hardy’ego, *66 wierszy* George’a Herberta, *100 wierszy* Emily Dickinson. Te ostatnie, jak wiadomo, ukazały się w „Bibliotece Poetów Języka Angielskiego”, o intencji związane z taką tytułaturą można zatem pytać redaktora i tłumacza w jednej osobie, czyli Stanisława Barańczaka.

Oczywiście zjawisko widoczne jest nie tylko w twórczości translatorskiej, także tej oryginalnej – i dotyczy także naszych autorów. Oto kilka przykładów. Mamy wspomnianego Barańczaka *159 wierszy*, *42 wiersze* Tomasza Jastruna czy wydane w latach osiemdziesiątych poza cenzurą: *Trzydzieści wierszy* Marii Kureckiej, *29 wierszy doraźnych* Peppera czy *Kilkanaście wierszy* Marka Mayera¹. Od Herberta rozpoczęliśmy ten rejestr, na nim też poprzestajemy, dopisując ostatni, własny wybór poety – *89 wierszy*.

E. Balcerzan twierdzi, że w przypadku takich tytułów można już „mówić o modzie” czy „prostym chwycie”, który

zawiera w sobie zastanawiającą sprzeczność. Jest cytatem z rynku – awersem ceny towaru (tyle placisz, a tyle dostajesz). I jednocześnie potracą o mistykę, pachnie kabałą – jak wszelkie liczby w poezji (np. 44).²

^{1/} Ostatnie trzy pozycje – Kureckiej, Peppera i Mayera – odnotowuje bibliografia J. Czachowskiej i B. Dorosz *Literatura i krytyka poza cenzurą 1977-1989*, Wrocław 1991.

^{2/} E. Balcerzan *Kilkanaście akapitów o poezji*, „Nowe Książki” 1998 nr 7, s. 6.

Przechadzki

Nie ma co ukrywać: to dość intrygująca propozycja interpretacji, oto bowiem magiczna cyfra łączyć ma w sobie elementy mistyki z informacją o oferowanym towarze, a więc łączyć znaczenia ukryte z prostym rachunkiem ekonomicznym. Tradycja zaklania znaków językowych ociera się zatem o mechanizm wolnego rynku: Tylko teraz 89 wierszy za jedyne 25 złotych (czyli około 40 groszy za jeden wiersz). Zważywszy, że mamy do czynienia z prawdziwymi dziełami sztuki – towar wydaje się aż nadto atrakcyjny (a z kartą stałego klienta wychodzi jeszcze taniej).

Muszę wyznać, że taka propozycja odbioru wydaje się nie tylko sensowna, ale nawet zabawna, muszę jednak od razu dodać, że tak jak każda inna próba interpretacji – tak i ta – do jednego autora (czy jego książki) pasuje bardziej, do drugiego już mniej, a do trzeciego wcale. Spieszę z tym oczywistym zastrzeżeniem, bo chcę powiedzieć, że powyższa koncepcja pasuje mi – a i owszem – do Barańczaka, mniej zaś do Herberta. A konkretnie: u autora *159 wierszy* można dopatrywać się tak elementów aluzji czy „cytatów z rynku”, jak i mistyki, natomiast u autora *89 wierszy* pachnie to tylko kabałą.

Liczbami w tytułach książek Barańczaka warto zająć się osobno (a chyba jest nad czym się zastanawiać, bo poza wspomnianymi mamy cały zestaw innych liczb: 24, 77, 82, 150, 222, 300, 333, 400), w tym zaś szkicu chcę się jedynie zatrzymać przy dwóch wymienionych tytułach Herberta: *18 wierszy* i *89 wierszy*.

Przede wszystkim uwagę zwraca ich wyjątkowość. W całym dorobku Herberta, łącznie z kilkoma wyborami i wznowieniami, to jedyne przypadki liczebnikowych tytułów. W ogóle w jego poezji liczby należą do rzadkości, jest więc pewne, że te zjawiające się na okładkach książek mają swój wydźwięk i najwyraźniej coś znaczą. Znaczenia te nietrudno zresztą odczytać, bo też mechanizm kodowania wydaje się dość prosty, wykorzystuje stare zasady – głównie logikę inwersji, logikę „nieustannych przemieszczeń góry i dołu («koło»), oblicza i zadu”³.

18 wierszy nie było nowym tomem Herberta. Gdy w 1983 roku ogłaszano je w drugim obiegu, były w zasadzie wyborem z wydawanego równocześnie głośnego *Raportu*. Jako podstawowe przyjmuje się paryskie wydanie *Raportu z obłożonego miasta i innych wierszy*, choć jak wiadomo w tym samym roku drukowała go także krakowska Oficyna Literacka (potem były jeszcze kolejne edycje). Wspominane teksty Herberta były więc w obiegu w różnych odpisach, ale – podkreślmy – tylko jeden zbiorek miał charakter wyboru oznaczonego liczbą wierszy. To „odstępstwo” od dotychczasowego tytułowania jest jednak w pełni zamierzone i celowe. Służy przede wszystkim osadzeniu prezentowanych utworów w konkretnej rzeczywistości. Oczywiście, Herbert nie po raz pierwszy wiąże zawartość tomu – ów „tekstowy świat” – ze światem pozaliterackim, ale po raz pierwszy czyni to w sposób niemal dosłowny i po raz pierwszy za pomocą liczby. A ta – gdy ją czytać jako odwrócenie – jest niezwykle ważną datą, rokiem powrotu poety do kraju, ale przede wszyst-

^{3/} M. Bachtin *Twórczość Franciszka Rabelais’go*, Warszawa 1975. Cyt. z: *Bachtin. Dialog. Język. Literatura*, red. E. Czaplewicz, E. Kasperski, Warszawa 1983, s. 150.

Zawodniak Herberta próbka kabały

kim rokiem wprowadzenia stanu wojennego, a więc też kolejnym „początkiem”, dziejowym momentem, w którym poeta nie tylko zaznacza swą obecność, ale wpływa też na jego bieg. Jego wiersze stają się tekstami kultowymi, a on sam urasta do rangi wieszczka.

Ale ów wieszcz – ogłaszający *18 wierszy* – korzysta z obowiązujących już reguł mówienia (kodowania), ucieka się bowiem do liczb, którymi wypełniona jest historia i terażniejszość – i którymi właśnie wszyscy żyją. Otóż to: rzeczywistość początku lat osiemdziesiątych (zwłaszcza rzeczywistość stanu wojennego) to – chciałoby się powiedzieć – c y f r o w a r z e c z y w i s t o ś ć. Przede wszystkim rzeczywistość dat: pamiętnych dni, wypadków, rocznic. Uczestnicy tamtych wydarzeń żyją w świecie liczb, one kształtują ich pamięć (nie pozwalają zapomnieć), a jednocześnie rejestrują każdy detal dnia dzisiejszego (cyfry są charakterystyczną cechą wielu ówczesnych tekstów: zapisane dokładne daty, godziny, ilości spotkań, liczby uczestników, podpisów, wyniki głosowań, procentowe udziały, *etc.*). Wszystko wydaje się wymierne, wszystko da się policzyć, zestawić, zarejestrować. A jednocześnie – wszyscy są uczuleni na liczby, wyraźnie na nie reagują; ale też – przy ich użyciu – akcentują swą obecność. A zatem tak jak pisane listy, apele, deklaracje sygnowane są liczbą nazwisk (List 44, Apel 35 intelektualistów)⁴, tak jak spisywane postulaty i żądania są często sumowane (lista 21 postulatów sformułowanych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Gdańsku, 36 postulatów szczecińskiego MKS), tak też Zbigniew Herbert – zgodnie z tą praktyką – ogłasza swoich 18 wierszy.

Ale to nie wszystko. W 1981 roku dobitnie brzmiały też inne liczby: sierpień 80, „90 dni spokojnej pracy”, 13 maja i 13 grudnia; *notabene* pamiętano, że dokładnie 13 lat wcześniej miał miejsce Marzec 68. Liczby upamiętniające ważne wydarzenia pojawiają się zresztą w tytułach wielu dzieł, referatów, całych imprez kulturalnych. Dla przykładu filmy: *Robotnicy 80*, *Robotnicy 71*, Wystawa fotograficzna z lat 1956, 1968, 1970, 1976, 1980, sesja *Marzec 68*, obszernie dyskusje wokół Października 56 (w jego 25. rocznicę – przy tej okazji przypomniano też głośny List 34 z 1964). Do tego jeszcze spektakl w Teatrze Nowym – *Oskarżony: Czerwiec 56* i książka dokumentalna *Poznański Czerwiec 1956*.

Przy tym wszystkim możemy też pamiętać, że w roku 1980 pojawia się na rynku *Dziennik 1954* Tyrmanda (którego Herbert jest jednym z bohaterów), a w roku stanu wojennego – *Rok 1984* Orwella. Odnotowuję te pozycje również dlatego, że w jakiś sposób wpisują się w atmosferę i wydarzenia lat osiemdziesiątych, ale i po to, by dla *18 wierszy* Herberta wskazać też jakieś literackie „tradycje” – nie tylko zato-

^{4/} Chodzi dokładnie o List 44 filmowców, dziennikarzy, historyków i aktorów („patriotyczna lewica”), kierowany w marcu 1980 do władz i „apelujący o zaostrzenie polityki kulturalnej” (M. Fik *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944-1981*, Londyn 1989, s. 652. Tutaj też M. Fik odnotowała Apel 64 intelektualistów o rozpoczęcie przez Komisję Rządową rozmów z MKS na Wybrzeżu, a dalej z 1981 roku: Oświadczenie 24 uczonych, twórców i publicystów „w sprawie nasilających się ataków władz” czy Apel 35 intelektualistów i działaczy społecznych „z wezwaniem do osłabienia napięcia w kraju”).

Przechadzki

pienie w datach politycznego kalendarium. *Dziennik* Tyrmanda zapisuje – zgodnie z tytułem – jeden rok z życia autora. Zbiorek Herberta jest także reakcją na konkretne wydarzenia – wydarzenia 1981 roku, a na domiar najważniejszy jego tekst (jakkolwiek miejscami utrzymany w konwencji raportu) chce być rodzajem dziennika właśnie (czy kroniki): „wyznaczono mi z łaski ostatnią rolę kronikarza / zapisuję – nie wiadomo dla kogo – dzieje obłączenia”. Z kolei powieść Orwella „pasuje” do tego zestawienia nie tylko ze względu na temat, ale też rolę tytułu. Nie bez racji *Rok 1984* odczytywano jako satyrę na rok 1948 (rok powstania książki), wobec którego tytuł jest jego odwróceniem⁵.

I to jest odpowiedni moment, by przywołać drugi z interesujących nas tytułów Herberta – *89 wierszy*. Ten także – zgodnie z powyższą logiką – jest odwróceniem roku, w którym zbiór został wydany (1998), ale jest tym samym odwróceniem roku, w którym poeta umiera. Jak wiadomo, nie był to wypadek czy jakieś nagłe zdarzenie. Umieranie było dla Herberta ciągnącym się doświadczeniem, a sama śmierć faktem, z którym nie tylko się pogodził, ale i oswoił (dał temu wyraz w pięknych poetyckich wyznaniach). Jest zatem dalece prawdopodobne, że właśnie w liczbie – liczbie osobiście zestawianych wierszy – poeta chciał zapisać ten przeżywany moment, ale rzecz jasna zapisać w sposób wyrafinowany, właściwy sztuce, a więc w sposób dający do myślenia.

A ten wybór wierszy, wraz z tytułem, daje wyjątkowo dużo do myślenia. Przede wszystkim zastanawia sam fakt wyboru, a dalej – takiego właśnie wyboru. Dotąd bowiem – jeśli dodatkowe wydania poezji Herberta miały miejsce (łącznie z tym PIW-owskim z 1998 roku) – były to w zasadzie zbiory wszystkich wcześniej ogłaszanych wierszy. Zawierały więc teksty poszczególnych tomików i zazwyczaj zachowywały ich układy (nawet wtedy, gdy wyboru dokonywał sam autor, jak w roku 1973). Odstępstwa od tego były niewielkie.

Teraz zaś rzecz wygląda inaczej. Z całego poetyckiego dorobku, liczącego z grubsza około 400 tekstów, Herbert wybiera ledwie czwartą część tego, a na domiar układa je w zupełnie nowe cykle. I to jest zastanawiające. W dotychczasowym odbiorze poezji Herberta często akcentowano „osobność” poszczególnych zbiorów. Nie dlatego, że znacznie różniły się od siebie, że podejmowały odmienne tematy bądź wyznaczały jakieś przemiany czy przełomy w tej twórczości. Raczej dlatego, że stanowiły ważne literackie cezury, że jako osobne tomiki były wydarzeniami i były zapamiętywane jako takie właśnie. A więc pamiętało się *Studium przedmiotu*, *Pana Cogito* czy *Raport z obłąkanego miasta*. A teraz tę tomikowość Herbert rozbija i układa nową całość. Rozbija w dosłownym sensie, bo odrzuca kilka tytułowych wierszy: nie ma *Struny* z pierwszego tomu, nie ma *Hermesa, psa i gwiazdy*, nie ma nawet tytułowego *Studium przedmiotu*, nie ma też *Napisu* (a więc znikają tytuły pierwszych czterech zbiorów)⁶. Nie miejsce tu, by kwestie te szczegółowo

^{5/} Zob. A. Sandauer *Prawo do prawdy*, w: G. Orwell *Rok 1984*, Warszawa 1989.

^{6/} Na fakt braku w tym wyborze głośnych utworów zwrócił uwagę J. Łukasiewicz (*Ostatnie książki Herberta*, „Odra” 1998 nr 9, s. 4).

Zawodniak Herberta próbka kabały

rozwijać, zanotujmy jedynie, że w tym autorskim wyborze oczywiste są elementy autooceny czy autointerpretacji, ale wyraźne są też akcenty polemiczne, a zdaje się nawet, że w samym akcie wyboru i takiego zestawienia wierszy kryje się właściwa poecie ironia.

Ale na razie interesuje nas sam tytuł, a konkretnie liczba 89. Jest ona – powtórzmy – odwróceniem roku, w którym Herbert ogłasza własny wybór poezji; i w którym umiera. Ale liczba ta służy jeszcze oznaczeniu jednego. Mianowicie w sposób bezpośredni wskazuje na rok, który tym razem jest „końcem” całej epoki, a w bliższym planie – końcem okresu znaczonego datami 1981 i 1989. Obie te daty, niezwykle ważne w naszej historii, okazały się równie ważnymi datami w twórczości Herberta; i obie znalazły się na okładkach poetyckich książek.

A zatem – jak w kabale – „tajemnice bytu” Herbert zapisał w cyfrach⁷. Jeszcze raz: w liczebnikowych tytułach dwóch zbiorów zaznaczył pewien „początek” i pewien „koniec”, okres jeszcze jednego „zrywu” i już ostatniego upadku panującej władzy; okres – chciałoby się użyć słów Bachtina – „przemieszczeń góry i dołu [...], degradacji i profanacji, błazeńskich koronacji i detronizacji”⁸. Ale jest to zarazem okres, w którym Herbert odegrał jedyną w swoim rodzaju rolę – rolę wieszczą, duchowego przywódcy, moralnego autorytetu. Te same daty („początku” i „końca”) wyznaczają więc jakieś cezury w biografii poety. Rok 1981 to rok powrotu do kraju i początek podziemnej egzystencji. Rok 1989 wyznacza kres tej działalności, ale jest zarazem początkiem innego końca. Zmiana systemu oznacza zmiany w społecznej komunikacji, a to z kolei dla Herberta oznacza konieczne zmiany w poetyce (w języku zwłaszcza), ale też swoistą reorientację mówiącego „ja”. Głośne stało się wyznaczenie Herberta sprzed dziesięciu lat, ironicznie użalającego się na brak cenzury:

Nieszczęśliwie nie ma teraz w Polsce cenzury, nieszczęśliwie – ponieważ ukształtowałem swój styl tak, by cenzurę zwodzić. Przywykłem pisać poważne, tragiczne wiersze, teraz piszę o swoim ciełe, chorobach [...].⁹

Zmiana stylu to jedno, choroby i udręki – drugie. W każdym razie rok 1989 wyznacza jakąś granicę, coś zamyka, ale też coś otwiera. Dla Herberta jednak przede wszystkim zamyka, zamyka dzieje jego „poważnej”, „tragicznej” poezji. I chyba sam poeta – trochę na przekór sobie – domaga się takiej periodyzacji. Domaga się

7/ Na temat kabały zob. studium A. Sobolewskiej *Czytanie kabały*, „*Twórczość*” 1984 nr 7, s. 62-83.

8/ M. Bachtin *Twórczość...*

9/ Fragmenty wywiadu, jakiego Herbert udzielił redaktorowi „Newsweeka”, cyt. z: P. Czaplński, P. Śliwiński *Literatura polska 1976-1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 1999, s. 321-322. Dokładnie ten sam fragment przywołuje też A. Franaszek w książce *Ciemne źródło (o twórczości Zbigniewa Herberta)*, Londyn 1998, s. 15.

Przechadzki

choćby 89 *wierszami* (wśród których zresztą nie pomieścił utworów „o swoim ciełe, chorobach”¹⁰); domaga się poprzez wyraźne aluzje do roku 89, wraz z którym przestaje zwodzić cenzora (jakkolwiek nie przestaje uwodzić nas – czytelników). To oczywiście świadome uproszczenie, po lekturze tego wyboru nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że tak właśnie obmyślił to Herbert. Tak jakby chciał podkreślić, że wszystko, co najważniejsze w jego poezji łączy się z tamtym okresem (rzecz jasna, całym powojennym okresem); i w historii tamtej epoki – do roku 1989 – należy zapisać jego nazwisko. A najlepiej z mottem: „buntowałem się”.

^{10/} Zauważmy, iż w wyborze tym są nieliczne wiersze z przedostatnich dwóch tomików (*Elegii na odejście i Rovigo*), nie ma zaś ani jednego z rodzaju „nowych wierszy”. Rozumiem, że można to tłumaczyć faktem złożenia do wydawnictwa osobnego tomiku (*Epilogu burzy*), ale można też uznać za krok absolutnie rozmyślny.